Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok X. Dnia 1-go listopada 1934 r. Nr. 20.

Kraków - Warszawa - Lwów - Poznań - Katowice.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH.

WYCHODZI 1 i 15 KAZDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 2·50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,988. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica św. Filipa L. 6. II. p. — Tel. 137-89 Konto czekowe P. K. O. 404,988.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Treść nru 20:

Wrzody wypalać rozżarzonem żelazem.*)

Ciężkim jest kryzys, który nas gniecie, ciężką jest walka z jego morderczym uściskiem. Lecz stokroć cięższą, nie do zniesienia jest atmosfera moralnego kryzysu, która jak zła chmura, wali się na umęczoną walką i troską, duszę.

Truje ją i jak robak toczy jej misterne wiązadła. Spycha w bezdno rozpaczy i apatji, plugawiąc bezcenny, z pokolenia na pokolenie przekazywany klejnot duszy polskiej: **honor.**

Kryzys moralny, to kryzys honoru. To puszczenie z łańcucha ludzkiej bestji, gotowej zawsze, mimo tysięcy lat kultury, odsłonić swoje ponure oblicze.

Narodziny występku i zbrodni w zaułku ludzkiej nędzy, nikogo nie zdziwią; nie będą one czemś niezwykłem, czemś tak bardzo osobliwem.

Ale przestępstwo, popełnione w dosycie materjalnym i moralnym, którego miejscem narodzin stał się gabinet dygnitarza, lub głowa wybrańca ludu, takie przestępstwo wstrząśnie każdego do głębi i napełni gniewem. Bo jest to zbrodnia, nikczemność do potęgi, deptąca niewzruszalne zasady etyki i honoru, kalająca majestat państwa i narodu.

Dawniej taki pan, który zapomniał o tych właśnie przykazaniach i zasadach — w chwili otrzeźwienia, dobrze wiedział, co mu jeszcze do zrobienia pozostało.

Dziś, nikczemnik, lizun, glejtem bezpieczny, czujność uśpiwszy, w kuźnice państwowe się wkrada — waląc młotem rozpalone żelazo swoich niskich interesów, bezcześcząc czyn, któremu w ofierze oddało swe młode życie tysiące, tysiące — morzem łez opłakanych istnień.

Schwytany na gorącym uczynku, za brudną łapę, wrzeszczy na całą Polskę, broni się zaciekle, grozi, oskarża i błotem obrzuca wszystko i wszystkich dokoła...

Pył spróchniałych dusz, roznosi wiatr po najdalszych zakątkach Polski...

Codzień prawie, ze wszystkich rogów ulic, krzyczą nagłówki dzienników o aferach, kradzieżach, sensacyjnych kompromitacjach. Codzień widzi się te nagłówki, palące oczy bezmiarem nikczemności dokonywanych przestępstw.

Codzień... codzień... czy jednak już tego nie zawiele...

Bo nie są to poszczególne wypadki. To już ich cały łańcuch; to jakiś system, zwyczaj, z którego potwornością oswajamy się zwolna, lecz stale.

Tępiejemy, obojętniejemy na wszystko. Na chamstwo form codziennego współżycia, w którem honor i słowo stało się nieobowiązującą nikogo formą. Zobojętnieliśmy już na szczytne hasła, dla których przyjęcia byliśmy zawsze tak podatni. Dziś, spotykamy je bez entuzjazmu, bo wiemy, że w cieniu szumiących chorągwi, całe grupy żerają siły w bezpłodnych, bezideowych walkach prywaty i ambicyj. I nie wzruszają już nas ani te wielkie, ani te małe aferki, dokonywane w zaciszach prowincji.

W takiej atmosferze rozpętania niższych instynktów, gdzie literaturą piękną stają się wywiady z pospolitymi zbrodniarzami, a brud duchowy, kradzieże publicznego dobra i nikczemne oszczerstwo zwykłem daniem codziennem; w takiej atmosferze życiowych zaułków — samosferze „moral insanity" — najpiękniejszy kwiat inicjatywy i pracy, zwiędnie i zginie.

Lecz przerąbać tę dżunglę, otworzyć drogi dla słońca i powietrza, jest obowiązkiem tych, którzy rozumieją, że fundamentami nowej, genjuszem woli powstającej Polski mocarstwowej, nie może być bezwładne, chore cielsko społeczne.

Ta wielka, historyczna chwila, wymaga od nas wszystkich potężnego wysiłku pracy na najmniejszym nawet odcinku życia społecznego — pracy nad stworzeniem i zorganizowaniem takiej atmosfery, w którejby znużona wędrówką po bezdrożach dusza polska, znalazła wytchnienie, siłę i moc do wejścia na te drogi, któremi dąży mocarstwowa myśl polska.

Na tej drodze należy wypalać rozżarzonem żelazem cuchnące wrzody społeczne.

*) Artykuł niniejszy jest przedrukiem z „Reduty" Nr. 14, artykułu pod tytułem „Życie w zaułku". Godzimy się w zupełności z tendencjami autora. Zmieniliśmy tytuł i dodali zakończenie.

Wyścigi w dół.

Refleksje na temat podatku „kawalerskiego".

Gdy ostatnia ustawa uposażeniowa zrównała „samotnych" z „rodzinnymi", ujmując tym ostatnim dotychczasowe dodatki „ekonomiczne", podniósł się krzyk, że tym sposobem ojcowie rodzin zostali srodze skrzywdzeni natomiast kawalerowie i wogóle ludzie żyjący samotnie i troszczący się tylko o siebie samych, uprzywilejowani, ich pobory przedstawiły się bowiem w stosunku do ich potrzeb życiowych o wiele wyższe, aniżeli pobory żonatych i dzieciatych.

Długo utrzymywał się ten stan rzeczy mimo, że z wielu stron zwracano uwagę na powyższą anomalję, sprzeczną ze współczesnemi pojęciami społecznemi, które każą wszystkim pracodawcom otaczać opieką nietylko pracowników ale i ich rodziny, co znajduje wyraz we wielu przepisach ustawodawstwa socjalnego i urządzeniach społecznych.

Obecnie czynniki decydujące postanowiły jednak stan ten zmienić, to jest zróżniczkować samotnych i rodzinnych pod względem uposażenia na korzyść tych ostatnich.

Stało się to jednak, a raczej ma się stać w sposób dość swoisty i oryginalny, bo różnica ta ma być zaprowadzona przez „wyścig" ku dołowi. Mianowicie wysokość uposażeń kawalerów i bezdzietnych zostanie zmniejszona przez wprowadzenie osobnego dodatku do podatku dochodowego, podczas gdy pobory dzieciatych, wolne od owego dodatku, zostaną te same. Przywilej te-

dy dla ojców rodzin będzie czysto negatywny, nie dotknie ich obniżka, z pomocą której nastąpi zdystansowanie poborów kawalerskich do minus.

Na temat tej zapowiedzi podatkowej lwowska „Gazeta Poranna“ w swych „Zygzakach“ ironizuje „cieszcie się urzędnicy, gdyż najprawdopodobniej wróci dodatek ekonomiczny. Będzie wprowadzony wprawdzie nie pod tą nazwą, właściwie pozostanie bez nazwy, ale jest ruskie przysłowie: „Jak zwan tak zwan, aby szczo dan“.

W dzisiejszych czasach niewypada niestety nic innego, jak chyba cieszyć się z tego, że nie „będzie gorzej“. Nikt wprawdzie i za to nie może ręczyć, bo nuż okaże się, że mimo wszelkich odmiennych usiłowań trzeba jednak będzie dla obcięcia wydatków uciec się do jakichś „bolesnych ale nieuniknionych“ redukcyj poborów. Lecz — jak dotąd — nikt o tem nie mówi i nikt — od czego broń Boże — nie zapewnia, że redukcyj takich nie będzie. Być więc może, że możliwa obniżka skrupi się istotnie jedynie na samotnych i bezdzietnych, którzy chyba nie zechcą dla uniknięcia owych konsekwencyj wstępować czemprędzej w związki małżeńskie lub wydawać na świat czemprędzej bliźniaki i trojaczki.

Tak więc zmiana na froncie poborów zapowiada się w ten sposób: „częściowy odwrót na upatrzone z góry pozycje ku własnym tyłom“.

I.

„Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą“.

Pod tym tytułem, stanowiącym znaną cytatę z „Pana Tadeusza“ zamieszcza jedno z pism lwowskich interesujące i pouczające opowiadanie z przeszłości i teraźniejszości. Pewien wojskowy austrjacki, zaproszony ongiś na audjencję do cesarza Franciszka Józefa, zastał go siedzącego przy biurku. Na widok wchodzącego cesarz powstał, podał gościowi rękę i wskazał krzesło. Następnie wskazując na tlące na popielniczce cygaro „Virginja“, prosił najuprzejmiej gościa, by mu pozwolił dalej palić.

Autor opowiadania zestawia tę niezwykłą uprzejmość starego cesarza wobec meldującego się służbowo wojskowego, z własnem niedawnem przeżyciem w czasie bytności u pewnego niewymienionego dygnitarza lwowskiego. Ów pan raczy tylko raz na tydzień przyjmować „strony“, (cesarz przyjmował je normalnie dwa razy tygodniowo) a przyjmuje jedynie za zgłoszeniem, przyczem gość przechodzi przez cały „alembik“ od woźnego do sekretarki, aż wreszcie po wypełnieniu jakiegoś formularza i dwugodzinnem „antyszambrowaniu“ dostaje się przed szacowne oblicze. Dygnitarz siedział przy biurku, pił herbatę i palił papierosa, a gość, dyrektor gimnazjalny stał, bo dygnitarz nie prosił go siadać, choć przecie z owego dokładnie wypełnionego formularza wiedział, a przynajmniej powinien wiedzieć, z kim ma do czynienia. Podczas rozmowy wchodzi bez pukania jakiś wyższy jeszcze od naszego dygnitarz. I oto przyjmujący zrywa się z krzesła, omało nie wywraca szklanki z herbatą i pełen najgłębszej uniżoności podskakuje około nowego gościa. Widząc to dobrowolne upakarzanie się dumnego i nieprzystępnego dygnitarza przed wyższą od niego figurą, dyrektor odczuł prawdziwą satysfakcję. Był mimowolnym świadkiem ewangelicznej prawdy: „kto się podwyższa, będzie obniżonym“.

Stary cesarz, który miał chyba o wiele więcej racji niewstawania z fotelu i nieprzepraszania gościa za palenie w jego obecności, wychodzi w tem opowiadaniu jako prawdziwy „gentelman“, od którego winni się uczyć grzeczności tacy panowie, jak ów nasz współczesny dygnitarz. Takich zaś panów, którym należałaby się taka historyczno-poglądowa nauka grzeczności, jest u nas niestety więcej.

C.

Wymiar sprawiedliwości a konstytucja.

Wedle ustaw zasadniczych każdy pokrzywdzony ma prawo odwołać się do właściwego sądu o pomoc i sprawiedliwą obronę. Jest to wynikiem zasady iustitia fundamentum regnorum. I wszystko byłoby dobrze, gdyby strona mogła dostać się do tego sądu w razie naruszenia jej praw. Niestety powyższa zasada we wielu wypadkach ma znaczenie czysto papierowe, gdyż w czasach dzisiejszej pauperyzacji nałożenie na stronę wysokich opłat sądowych, o czem już pisaliśmy, uniemożliwia dostanie się przed oblicze sędziego.

Przepisy tedy o opłatach sądowych, pominawczy ich bezzasadność i sprzeczność z interesem jednostki i interesom Państwa, uważane być muszą za kolidujące z konstytucją.

Ileż to razy strona ma słuszną pretensję, czy to cywilną czy karną, a nie może dochodzić swoich praw spowodu niemożności uiszczenia wysokich opłat sądowych.

Nie chcemy się powtarzać w kwestji wysokości opłat, a tylko z uwagi na aktualność sprawy jeszcze raz z naciskiem zwracamy się do sfer decydujących, aby przy zmianie obecnie obowiązujących przepisów uwzględniły powyższy czynnik konstytucyjny, jak i interes jednostek i interes państwowy w myśl zasad, omawianych w poprzednich naszych artykułach.

Wspomnieliśmy, że opłata za doręczenie wynosi 80 gr. jakkolwiek opłata pocztowa wynosi tylko 15 gr. w miejscu siedziby sądu. Z natury opłaty za doręczenie wynika, że dane pismo ma być doręczone, a więc przeniesione z miejsca sądu do miejsca zamieszkania czy pobytu adresata. Tak każdy by to rozumiał. Praktyka jednak wykazuje wręcz coś przeciwnego, i jeżeli strona sama zgłosi się w sądzie i odbierze przeznaczone dla niej pismo, to musi uiścić również opłatę za doręczenie w kwocie 80. gr. Podobnie rzecz się ma w wypadkach, gdy Sąd wzywa stronę o opłatę za doręczenie dla osób, które ma zawiadomić o rozprawie. W tych wypadkach nie tylko uiszcza się tyle znaczków doręczeniowych, ile potrzeba zawiadomić osób, ale także, jakby za karę, za doręczenie wezwania o dostarczenie znaczków płaci się również 80 gr.

Artykuł nasz o kosztach sądowych wywołał dyskusję na łamach prasy i przy tej sposobności podniosły się głosy, że bez względu na udzielane prawo ubogich należałoby nałożyć wielkie opłaty na stronę, która przegrała proces w I. instancji. Miałoby to, wedle autora, zapobiec pieniactwu. Myli się jednak autor, jeśli sądzi, że nałożenie takich opłat byłoby słuszne i sprawiedliwe. Ileż to razy powód przegrywa sprawę najsłuszniejszą z powodu mylnej oceny sprawy przez sędziego pod względem faktycznym i pod względem prawnym. Czyż dlatego należy mu zamknąć dalszą drogę w toku instancji? Czyż nie byłoby to rażącą niesprawiedliwością?

Ponieważ sprawa opłat jest zbyt aktualną i znajduje się na biurku ustawodawcy, przeto piszący artykuły na ten temat należałoby dobrze przemyśleć każde słowo, zanim dostanie się ono do publicznej wiadomości.

Jeszcze raz apelujemy do czynników miarodajnych, by zaniechały wszelkiej nowelizacji dotychczasowych przepisach o opłatach i by spowodowały wydanie nowej ustawy, odpowiadającej zasadom słuszności i sprawiedliwości, i któraby była w zgodzie z przepisami konstytucji.

As.

Położenie inteligencji na obszarze powodzi.

W wielu wypadkach straciła podstawy istnienia.

Nieszczęście, jakiem jest tegoroczna powódź zwłaszcza w obszarach nad środkową Wisłą, dopiero obecnie poczyna ujawniać swe istotne rozmiary. W świetle nawet optymistycznych sprawozdań okazuje się bowiem, że powódź pochłonęła bezpowrotnie conajmniej **100 miljonów zł. w samych tylko zbiorach** (przeszło 210 tysięcy ha po 500 zł.), do czego dołączyć należy **straty w inwentarzu żywym i martwym**, zniszczonych **budynkach**, zerwanych **mostach**, **drogach i wałach** ochronnych, wydatkach związanych z przeżywieniem około 150 tys. osób do nowego zbioru (300 dni), jako też około 80 tys. sztuk bydła przez ten sam okres — co wszystko razem stanowić będzie również conajmniej dalszych 70 do 80 miljonów zł.

Wśród ofiar powodzi prócz właściwych rolników nie brak również **urzędników państwowych i emerytów**, posiadających mniejsze lub większe działki roli, lub domki z ogródkami na terenie zalewu, a wśród nich są tacy, którzy w ciągu kilku dni, a nawet godzin (między 17-ym a 20-ym lipca) utracili tam wszystko, cały dorobek swego oszczędnego życia, a tem samem na starość **właściwie wszelkie podstawy gospodarcze.**

Ilustruje to taki konkretny przykład: Emeryt **F. D.** posiadał w powiecie M. gospodarstwo 26 morgowe, na którem w ciągu lat oszczędzając do ostatecznych granic i żyjąc wraz z rodziną na stopie małorolnego, częściowo przy pomocy pożyczonego kapitału zdołał pobudować skromny dom drewniany, stodołę i stajnię, zakupić nieodzowny inwentarz i podjąć gospodarkę, która dopiero w bież. roku po raz pierwszy miała dać jakiś plon, a zarazem środki na pokrycie przyjętych zobowiązań. Powódź lipcowa zabrała jednak **cały zbiór**, zniszczyła **dom** (musi być częściowo przebudowany tak, że właściciel „mieszkać“ może obecnie tylko na strychu, a z nastaniem mrozów znajdzie się bez dachu), zrujnowała **w 50% inwentarz żywy i martwy**, stawiając właściciela obciążonego zobowiązaniami w położeniu bez wyjścia. W myśl zarządzenia, wydanego przez komitet powodziowy człowiek ten wraz z rodziną i służbą **skreślony został ponadto z listy powodzian** i pomocy żadnej nie otrzymuje, gdyż „posiada emeryturę“.

Straty swoje emeryt ten oblicza na przeszło 8.000 zł. co stanowi sumę, której żadną miarą nie jest w stanie odrobić ani w 10 latach, a przez cały ten czas dźwigając szósty krzyżyk, przy zrujnowanem zdrowiu i nieustannej trosce **borykać się z trudnościami** bez widoków na jakąkolwiek ulgę.

Wszystko zaś dlatego, że wbrew logice rzeczy skutki nieszczęścia powodzi ma u nas niwczyć **ofiarność publiczna**, po którą tacy poszkodowani jak pracownicy lub emeryci oczywiście nawet nie mogą sięgać, widząc wokoło tyle nieszczęścia. Zaczynaj więc na stare lata na nowo — jak — ale z czem?

Emeryt.

———oOo———

NOWY SĄCZ.

Pokrzywdzenie powodzian w Nowym Sączu.

Do rzędu miast i miasteczek województwa Krakowskiego dotkniętych najsilniej klęską tegorocznej katastrofy powodzi, należy Nowy Sącz i okolica. — Nowy Sącz położony nad „Dunajcem“ i „Popradem“ — rzekami górskiemi, gwałtownie wzbierającemi z jednej, a rzekami „Kamienicą“ i „Łubinką“ oraz strumykami „Żeglarką“ i „Łącznikiem“ z drugiej strony, odniósł bardzo znaczne szkody, szczególniej dzielnice niżej położone jak „Wulki“ i „Załubińcze“, a dzielnice te zamieszkałe są przeważnie przez pracowników kolejowych, państwowych, emerytów i wdowy.

Woda powodziowa w tych dzielnicach dochodziła wysokości 1-go piętra, skutkiem czego bardzo wielka ilość mieszkań i domów uległa zupełnemu zniszczeniu a wszystkie inne zostały zawilgocone, piece i podłogi zerwane, a woda zaskórna do dziś stoi w piwnicach. Napływają też bardzo liczne skargi nieszczęśliwych mieszkańców na znikome, albo zupełnie nieuwzględnione prośby o zasiłki ze strony Komitetów i Władz.

Zarząd tut. Koła Polskiego Związku Emerytów starał się możliwie aby przyjść bodaj ze skromną pomocą swoich członków, również o chwilowe pomieszczenia, pisanie próśb i podań, interwenjował u władz a ostatnio przeprowadził u swoich członków dodatkową zbiórkę, która przyniosła 152.50 zł. dochodu i którą to kwotę wręczono P. Staroście powiatowemu.

Ostatnio zostaliśmy silnie zaniepokojeni przemówieniem (wygłoszonem dnia 20 bm. przez radjo) p. Jurgielewicza wicewojewody warszawskiego i prezesa Centralnego Komitetu powodziowego, który nawoływał do dalszych składek na rzecz powodzian, wymieniając województwa, którym należy nieść pomoc. W pierwszej linji wymienił i wypowiedział się za województwem warszawskiem, zaś województwo krakowskie pominął. — Obawiają się słusznie tutejsi „powodzianie“ czy Centralny Komitet powodziowy, do którego płyną datki z całego świata, uwzględni ich prośby. — Dziwnie wygląda również okólnik

Dyr. Kolei Państw. w Krakowie, w którym powiadamia ona, że emeryci i wdowy mogą otrzymać na raty węgiel deputatowy, który w czasie powodzi utracili, a zatem letni wymiar (z lipca), gdzie każdy z tych biedaków węgla nie posiadał albo znikome zapasy. Byłoby bardzo pożądanem aby O. D. K. P. w Krakowie na obecny sezon i okres zimowy udzieliła tych ulg a to. celem osuszenia mieszkań, tem więcej, że dostawa drzewa, jako opału dla Nowego Sącza uległa pogorszeniu i znacznej zwyżce cen, wskutek zrujnowanych dróg dojazdowych **a dodać należy, że ceny węgla** w N. Sączu są ze względu na odległość od kopalń dosyć wysokie od 1 tony węgla „Jaworzno" w składzie płaci się 45.— zł., zaś deputatowy kolejowy z dowozem 35.50 zł.

Za Koło Polskiego Związku Emerytów
B. ROMAŃSKI.

Emeryturę kolejowców
nadal będą wypłacane przez P.K.O.

Jak już donosiliśmy, w związku z wprowadzeniem przez P. K. O. opłat za przekazywaną czekami gotówkę zanosiło się na zmianę sposobu wypłaty emerytur kolejowych. Mianowicie do wszystkich emerytów kolejowych, rozesłała dyrekcja formularze, na których mieli oni zdeklarować się, czy chcą pobierać pensje nadal za pośrednictwem P. K. O., a w tym wypadku musieliby ponosić koszta przekazu, czy też chcą podejmować je w kasach stacyjnych. Pierwsza z tych dwu ewentualności musiała mieć zastosowanie w tych wypadkach, w których emeryci mieszkają zdala od kas stacyjnych i skutkiem czego pobieranie pensji połączone byłoby z trudnościami komunikacyjnemi.

Deklaracje te zostały już wypełnione przez emerytów i odesłane władzom kolejowym, które jednak w międzyczasie doszły widocznie do porozumienia z Pocztową Kasą Oszczędności, gdyż nadal utrzymanym zostaje system wypłaty przez P. K. O.

W ostatnich bowiem dniach ukazał się w tej sprawie w pismach codziennych następujący komunikat krakowskiej dyrekcji kolei: „W związku z rozpisaną ankietą wśród emerytów kolejowych w sprawie ewentualnych wypłat zaopatrzeń przez kolejowe kasy stacyjne, zawiadamia się, iż wszystkie zaopatrzenia emerytalne, wdowie i sieroce jak również odszkodowania i dary z łaski, za miesiąc listopad i miesiące następne, będą nadal wypłacane za pośrednictwem Pocztowej Kasy Oszczędności. Ze względu na przypadające na dzień 1 listopada święto, Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych zwróciła się do P. K. O. z prośbą o wypłatę zaopatrzeń w dniu 31 października br.

Wszelkie deklaracje złożone do Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Krakowie odnośnie wypłaty zaopatrzeń przez kolejowe kasy stacyjne są narazie bezprzedmiotowe".

Narazie więc obowiązuje nadal dotychczasowy system wypłat.

Czy urzędnicy Ubezp. Społecznej są... „rumiani"?

W kampanji, jaką „Ilustrowany Kurjer Codzienny" prowadzi przeciwko mankamentom ustawy scaleniowej, dostało się i personalowi administracyjnemu Ubezpieczalni Społecznych.

I tak urzędnicy mają dostawać:

1) świetne pensje
2) wskutek tego są aż „rumiani".

Nie wiemy, jak jest w innych Ubezpieczalniach, ale pracując 8 miesięcy w Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie na stanowiskach manipulanta, rachunkowca i referenta nieraz po 14 godzin dziennie, bez obiadu, za 165 złotych dwa przez ten czas otrzymawszy wypowiedzenia, zaznaczę: że zgodnie z „Przepisami służbowemi" urzędnicy według stopni otrzymują po 120, 135, 150, 165 i 200 złotych na miesiąc, że dodatek na żonę wynosi 20—30 zł., na dziecko połowę, że prawnik i kierownik biura prawniczego po 10 latach ma aż 300 złotych i toż samo kasjer od założenia Kasy Chorych, pracując coś 10 lat przed ustawą z 20. maja 1920 r., że w świetnych pensjach i rumianym wyglądzie mowy niema.

Gdy do tego dodamy moralną atmosferę pracy, a więc ustawiczne reorganizacje, redukcje, wypowiedzenia, zmiany funkcyj, praw, stop ni, protekcyj i surowość dyrektora p. Zdz. K. w całym Krakowie znaną, to trudno w tych warunkach chyba mieć „wygląd rumiany".

Wit. Skrz.

Z nędzy urzędniczej.

Mały pokoik, skromnie umeblowany, w realności jednego z okręgowych miast. W izdebce tej stoi marne łóżko, a na nim od lat 20-tu leży częściowo sparaliżowana wdowa po urzędniku prywatnym. Obok łóżka kuchenka, na której nieszczęśliwa przyrządza potrawy dla siebie i córki, która po złożeniu matury seminarjalnej, nie **mogąc uzyskać posady nauczycielskiej, pracuje w pralni i zarabia 60 zł. miesięcznie na siebie i na matkę. Druga córka z maturą gimnazjalną dostała się do Sądu na maszynistkę w siedzibie** Sądu Apelacyjnego i wedle możności wspomagała matkę. Po roku została zwolniona i wróciła do matki powiększając temsamem zespół osób, będących na utrzymaniu siostry, zajętej w pralni.

I nagle zajaśniał promyk nadziei, gdyż w tej samej miejscowości zawakowały dwie posady maszynistek sądow. Z porady władz miejscowych wyjechała maturzystka do Pana Prezesa Sądu Apelacyjnego z prośbą o przyjęcie na jedną z tych posad powołując się, że poprzednio została zwolniona dla braku etatu. Daremne były prośby i płacze. Pan Prezes był nieubłagany i odprawił petentkę z tem, że na wakujące posady znajdą się odpowiedni kandydaci. A stosunki materjalne proszącej były mu dobrze znane.

Postronnie mówią dosyć głośno, że nadawanie nawet posad podrzędnych w urzędach państwowych odbywa się pod kątem politycznym, **przy uwzględnieniu przedewszystkiem i wyłącznie osób należących do organizacyj, uchodzących za prorządowe. Nie wiemy, ile w tem prawdy, w każdym razie należałoby się spodziewać, że te pogłoski są tylko pogłoskami**, gdyż trudno nam uwierzyć i ze stanowiska ludzkiego i ze stanowiska słuszności, by lojalni obywatele z kwalifikacjami mieli być gorzej traktowani, aniżeli osoby niekwalifikowane, żądne posad i wpisujące się w tym celu do rozmaitych organizacyj.

Po ostatnich enuncjacjach osób wysoko stojących należy przyjąć, że o ile nawet takie wypadki się zdarzały, to więcej się nie powtórzy.

As.

Akcję zniżki cen kartelowych
ruszyć z martwego punktu!

Z dniem 1. listopada b. r. cena węgla została przez konwencję węglową obniżona od 3 do 15%, równocześnie rząd postanowił obniżyć z tymsamym terminem, taryfę kolejową na przewóz węgla od 7 do 26 procent, co również w pewnym stopniu winno wpłynąć na obniżenie ceny węgla w sprzedaży detalicznej. Dość późno przychodzi zniżka ceny tego ważnego dla szerokich sfer konsumentów artykułu, niemniej powitaną ona zostanie z prawdziwem zadowoleniem, gdyż nawet tych kilka złotych, jakie dzięki obniżce pozostaną w kieszeni nabywających węgiel na zimę sfer pracowniczych, nie jest pozycją obojętną. Raczej żałować wypada, iż czynnikom miarodajnym nie udało się uzyskać od baronów węglowych większych ustępstw na rzecz zubożałego społeczeństwa. Należy zaznaczyć, że postulaty sfer urzędniczych w tej sprawie były jasno sprecyzowane: żądano obniżenia cennika o 20 procent dotychczasowej taryfy. Na posiedzeniu Centralnej Rady Pracowniczej w dniu 18. października, na którem m. in. rozpatrywano plan akcji o obniżkę artykułów pierwszej potrzeby — redukcja cennika opału o 20 procent, wysuniętą została na czoło postulatów. Jeżeli wysuwano żądania nie znalazły pełnego uwzględnienia, akcja ta musi być prowadzona w dalszym ciągu.

Musimy przy tej sposobności zwrócić uwagę, że walka o obniżkę cen artykułów skartelizowanych, którą jeszcze w roku ubiegłym czynniki miarodajne uznały poniekąd za nakaz chwili — w tym roku całkowicie osłabła. Nastąpiło jakgdyby załamanie frontu antykartelowego. Poza nieznaczną obniżką ceny cukru i żelaza, na froncie tym zapanowała zupełna cisza.

Czyżby obniżka cen wyrobów skartelizowanych i monopolowych była już niepotrzebną?

Przeciwnie: wykazy statystyczne i życie samo stwierdza, że na tem polu jest jeszcze wiele do zrobienia.

Mamy oto w „Wiadomościach Statystycznych" zestawienie wskaźników cen hurtowych za wrzesień bież. roku: Okazuje się, iż jeśli przyjąć ceny w roku 1928 za 100 — to ceny z września b. r. wynoszą: Ziemiopłody 37 procent, nabiał 36 proc., mięso i słonina 44 proc., materjały budowlane 40—43 proc. i t. d. Natomiast: cukier, spirytus i piwo **85 procent**, tytoń **99.9 proc.**, sól aż **104.5 procent(!!)**, węgiel... **91 proc.(!)**, żelazo **78 proc.**, chemikalja **76 proc.** i t. d.

Okazuje się więc, że gdy produkty rolnicze spadły w cenie od r. 1928 o przeszło połowę, a w niektórych wypadkach blizko do jednej trzeciej, to skartelizowano wytwory przemysłowe i monopolowe ledwo drgnęły, a niektóre pozostały całkowicie na poziomie z okresu „prosperity" lub nawet poziom ten, jak naprzykład sól, o kilka procent przewyższyły!

Jest to objaw, który powoduje ciągłe wstrząsy w normalnym toku życia gospodarczego. Cóż w tych warunkach znaczy ostatnia obniżka ceny węgla, skoro i tak utrzymuje się on na poziomie o kilka zaledwie procent niższym od ceny z okresu najlepszej konjunktury!

Kartele nie dostosowały zatem swej polityki cen do ogólnego stanu gospodarczego społeczeństwa i jego zmniejszonych możności płatniczych i jeżeli nie będzie dostatecznego na nie nacisku ze strony czynników oficjalnych, nie zniknę z naszego życia gospodarczego te anormalne objawy, które notujemy.

Natomiast trzeba stwierdzić, że z kolei front kartelowców, korzystając z chwilowej ciszy i bezczynności strony przeciwnej — **rusza do ataku dla odzyskania straconych w roku ubiegłym pozycyj.** Wystarczy przeglądnąć prasę, stojącą na usługach karteli, by znaleźć tam wymowne, ale jakżeż nieprzekonywujące artykuły z narzekaniem, iż takiemu np. kartelowi cementowemi stała się krzywda, że zniżka ceny cementu nie przyniosła rzekomo społeczeństwu, oczekiwanych korzyści(!) i t. p.

Trzeba, by rząd ruszył sprawę z martwego punktu i okazaniem znowu silnej ręki pohamował zapędy zorganizowanych kartelowców — zmuszając ich do nieco więcej społecznego traktowania polityki cen na rynku wewnętrznym.

Po rozwiązaniu kartelu — produkcja wzrosła.

W wrześniu 1933 r. nastąpiło zawieszenie, a w październiku 1933 r. rozwiązanie kartelu cementowego na zasadzie wyroku nowoutworzonego sądu kartelowego.

Zastępca tego kartelu udowadniał w sądzie, że poza dokonaną w marcu 1933 r. pod presją rządu obniżką ceny cementu o 10.6%, dalsza obniżka jest niemożliwą, bo ceny tego kartelu są cenami najniższemi, podyktowanemi kosztami produkcji, — a na zamiar rozwiązania kartelu zapewniał, że **to rozwiązanie spowoduje niechybną ruinę przemysłu cementowego, zastanowi eksport, fabryki zbankrutują, inwestycje zniszczeją i zamrze zupełnie ruch w cementowniach.**

Rząd nie przestraszył się tych gróźb i nie ustąpił z zajętego stanowiska, lecz w dalszej konsekwencji rozwiązał kartel cementowy. I cóż się okazało?

Oto w rok niespełna po rozwiązaniu kartelu produkcja cementu **wzrosła** przeszło **trzykrotnie**, a obecne ceny cementu spadły do około **40%** cen kartelowych, a więc rozwiązanie kartelu przyniosło obniżenie cen cementu aż o 60%, który to zysk tonął w kieszeniach kartelowców.

Ogłoszona statystyka przemysłu cementowego wykazuje, że **produkcja cementu po rozwiązaniu kartelu osiągnęła poziom z czasów swej najwyższej konjunktury.** W II. kwartale 1933 r. sprzedano przeszło 276.000 tonn cementu wobec niecałych 135.000 tonn roku ubiegłego, a zatem zbyt cementu wyniósł w tym czasie przeszło dwa razy tyle, co w tym samym czasie w r. 1932, a ludność korzystając z wydatnej obniżki cen, coraz więcej go kupuje, produkcja jego stale poważnie wzrasta dając zatrudnienie licznej rzeszy robotników, a obecne niskie ceny cementu wydatnie powiększają ruch budowlany.

Rząd dobrze postąpił, że nie cofnął się przed rozwiązaniem kartelu cementowego, bo przez to zdobył przekonanie, że to rozwiązanie było d...

brodziejstwem dla samego przemysłu cementowego, dla ruchu budowlanego i dla wielu bezrobotnych, a ten wzmożony ruch niewątpliwie wpływa też dodatnio na dochody Państwa.

Ten rezultat osiągnięty w przemyśle cementowym powinien pobudzić odnośne sfery do dalszej energicznej akcji przeciwkartelowej, powinien także inne działy skartelizowanego przemysłu uwolnić od niezdrowych a dla społeczeństwa bardzo szkodliwych więzów kartelowych, bo jak widzimy, przemysłowi ta akcja nie szkodzi, przeciwnie wybitnie wpływa na jego rozrost, budzi większy ruch, zmniejsza bezrobocie, a tem samem stanowi poważny czynnik do zwalczania kryzysu i panującej nędzy.

Z naszej strony wyrażamy radość, że poruszona przez „Jedność" sprawa karteli przynajmniej co do cementu tak doniosłe dała rezultaty, a może coś podobnego nastąpi i w innych dziedzinach skartelizowanego przemysłu. J. G.

Zniżka cen idzie żółwim krokiem.

Zapowiedziano obniżkę cen węgla. Dobrze, że zaczyna się od tego podstawowego artykułu, którego cena wpływa nietylko bezpośrednio na gospodarstwo domowe, lecz odbija się na cenie wielu innych artykułów lub świadczeń (gaz, elektryczność itd.). Jednakże obniżka ta z dwu względów nie osiągnie pożądanych skutków, gdyż przychodzi za późno i będzie stosunkowo nieznaczna. Obowiązywać ma mianowicie od 1-go listopada a ludność dowiaduje się o tem dopiero od niedługiego czasu, w chwili, gdy przeważna część rodzin zaopatrzyła się już w zapas węgla na zimę, oczywiście po dawnych cenach, jakkolwiek w większości wypadków na raty.

Po węglu idzie zazwyczaj w parze cena żelaza, której wysokość obchodzi jednak tylko sfery przemysłowe. Szerokie sfery konsumentów interesują się zaś przedewszystkiem cenami produktów spożywczych i codziennego użytku. Ceny tych artykułów nie są wciąż jeszcze dostosowane do zmniejszonych zarobków i dochodów, zwłaszcza w większych miastach, ponadto w sezonie przedzimowym mają one zawsze tendencję zwyżkową.

Toteż silna, konsekwentna akcja w kierunku tłumienia owej automatycznej podwyżki dorasta do najaktualniejszych zadań obecnej doby. Tymczasem jednak nic nie zapowiada takich radykalnych posunięć. Mniej więcej od roku, tj. od chwili gdy niektóre z ważniejszych artykułów spadły nieco w cenie, nie nastąpiła żadna zmiana, a przecież w ciągu tego czasu przeciętne dochody ludności napewno nie zwiększyły się, raczej spadły. Mowa jest wprawdzie ostatnio o wprowadzeniu obniżki ceny cukru. Z tym cukrem jest jednak więcej hałasu aniżeli efektu, gdyż cukier jest u nas wciąż jeszcze artykułem niemal że luksusowym. Ludność wiejska i uboga w miastach wcale go nie jada, a średnio zamożne sfery używają go w tak niewielkiej ilości, że różnica kilku groszy na kilogramie nikogo nie zbawi. Zresztą jak z ostatnich wiadomości o przygotowywującym się budżecie państwowym wynika, obniżka cukru zostanie wykorzystana przez Skarb na podwyższenie podatku spożywczego od tego artykułu tak, że konsumenci mogą wogóle obniżki nie odczuć.

Trudno jednakże żywić pretensję do czynników oficjalnych, iż nie starają się o ogólne potanienie artykułów. Prawo ekonomiczne, które odgrywa rolę regulatora cen artykułów będących w wolnej sprzedaży, tj. stosunek popytu i podaży, jest o wiele silniejsze, aniżeli wszelkie administracyjne posunięcia. Natomiast wyłącznie w rękach Rządu jest regulowanie cen artykułów monopolowych. Toteż polityka oficjalna winna iść w kierunku obniżania tych cen. Miałoby to zaś efekt podwójny, zwiększyłoby bowiem konsumcję tytoniu, soli, alkoholu, zapałek — ponadto spowodowałoby pośrednio obniżenie cen innych artykułów, gdyż poziom ceny przedmiotów monopolu państwowego wpływa na cenę produktów gospodarstwa wiejskiego. Im tańszy będzie tytoń niższych gatunków i zapałki, tem tańsze będzie mleko, jaja, masło itp.

Pozatem silny wpływ na poziom cen mają samorządy miejskie, które bardzo opornie i niechętnie ustosunkowują się do sprawy obniżek tego rodzaju świadczeń, jak dostarczanie prądu, gazu, wody, komunikacji tramwajowej itp. Samorządy — wyśrubowawszy ceny do wysokości, która jest zupełnie niewspółmierną z istotnym kosztem produkcji, utrzymują ją na tym samym poziomie, a każdy słuszny postulat jego obniżenia uważają za zamach na swą egzystencję. Ileż to było gadania i pisania o cenach prądu, które do dziś dnia ani drgnęły mimo, że dzienniki wypisały na ten temat całe tonny papieru!

Ale bodaj, że najważniejszym artykułem, którego cena odgrywa niezmiernie ważną rolę w budżecie „szarego" człowieka, to komorne. Niestety, wszelkie nadzieje przywiązywane do akcji oficjalnego obniżenia tego świadczenia zawiodły. Tak więc na froncie drożyźnianym właściwie nic nowego, godnego uwagi nie zaszło i szerokie sfery ludności zdane są na dalsze borykanie się z biedą, która zwłaszcza teraz przed zimą, zagląda w oczy jak widmo. al.

Lwów.

Pod rozwagę Ministerstwa Skarbu!

Jak uruchomić Pożyczkę Narodową?

W dziedzinie podatkowej zalegają różne znaczne sumy, o których się mówi, że są nieściągalne. Natomiast wielki przemysł jest bądźto przeładowany nadmiarem wyprodukowanych przedmiotów, bądź też ogranicza produkcję z braku zbytu. Ta okoliczność wpływa ujemnie na siłę podatkową producentów, a szczególnie na możliwość spłaty podatków za lata ubiegłe.

Wprawdzie pewne podatki i ich zaległości mogą być spłacane w naturze, możność ta ogranicza się jednak tylko do dostawców instytucji i przedsiębiorstw państwowych i do pewnych kategorji producentów.

Obecnie w Państwie znajduje się ponad 300.000.000 zł. usztywnionych w obligacjach Pożyczki Narodowej. Jeśli nadto doda się do tej sumy 200.000.000 zł. Renty Wieczystej, to suma owych 500.000.000 zł. jakkolwiek znajdzie się chwilowo w kasach skarbowych Państwa, siłą odśrodkową budżetu, wróci spowrotem w społeczeństwo, czyniąc w czasie swego ubytku, dalsze ujemne wyłomy w gospodarczem życiu jednostek i przedsiębiorstw, które w konsekwencji pogłębia sztywność konsumcji, podaży i zatrudnienia, oraz obniżki wpływów skarbowych.

Wychodząc zatem z ogólnie przyjętego założenia, że przez ruszenie z punktu martwoty tz. „kryzysu" może nastąpić zwiększenie konsumcji, można by zwiększyć konsumcję przynajmniej na pewnym odcinku, uruchamiając z owych usztywnionych trzystu miljonów Pożyczki Narodowej, około 65%, pokrytych przez świat pracowniczy, co przykładowo przedstawiałoby się następująco:

Pewna Grupa (zrzeszenie, spółdzielnia, hurtownia i t. p.) pracownicza, w wskazanej przez Państwo fabryce zalegającej z podatkami i posiadającej nadmiar wyprodukowanych towarów, zakupuje większą jego ilość, za którą nabywcy detaliczni tj. wyłącznie świat pracowniczy **ciaciliby obligacjami P. N. w pełnej ich wysokości, tj. 96 zł. za 100 zł.** umniejszonej o kilka złotych za koszta manipulacyjne. Rozumie się, że rodzaj towarów należałoby ograniczyć, wyłączając artykuły codziennej potrzeby jak n. p. artykuły spożywcze.

Producent wpłacałby wskazane zaległości podatkowe temi obligacjami.

Skutek tych tranzakcji byłby następujący:

1) Pewne zaległości podatkowe, uważane za trudno lub wogóle nieściągalne, usunęłyby się w znacznej mierze bez szkody dla producenta.

2) Państwo zmniejszyłoby swe zobowiązanie, zaciągnięte przez Pożyczkę Narodową w sposób stosunkowo dość łatwy, a przez wcześniejsze ich wykupno zmniejszyłoby wydatki gotówkowe z tytułu odsetek.

3) Świat pracowniczy, który największą ofiarę poniósł dla Pożyczki Narodowej, a skutkiem ograniczonych dochodów, nie jest w możności pokryć swych zapotrzebowań życiowych, zaspakajając je częściowo w ten sposób, poprawiłby swój budżet bądź też podniósłby o tę kwotę swą konsumpcję w innych dziedzinach, ożywiając tem samem rynek zbytu.

Przy życzliwej rozwadze powyższego szkicowo rzuconego projektu, sferom miarodajnym mogłyby się nasunąć i inne korzystne możliwości, niewątpliwie dodatnie w swych skutkach, na znacznym odcinku życia zbiorowego naszego Państwa.

Wacław Herasimowicz.

Bank urzędniczy będzie przyjmować obligacje Pożyczki Narodowej

na spłatę zobowiązań oraz na spłatę udziałów

Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej przyznał Spółdzielczemu Bankowi Urzędniczemu prawo przyjmowania obligacji Pożyczki Narodowej na spłatę otrzymanych od Banku Urzędniczego przed 1. stycznia 1934 r. pożyczek do wysokości nominalnej zł. 300 od każdego dłużnika Banku. Prawo to zostało przyznane przez Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej na zasadzie rozporządzenia Ministra Skarbu z 21 lipca b. r. (Dz. U. Rzplitej Nr 66, poz. 585) o spłacie zobowiązań obligacjami 6% Pożyczki Wewnętrznej i o zasadach zastawu tych obligacyj. Spółdzielczy Bank Urzędniczy posiada więc w tym względzie takie same prawa, jak np. Komunalne Kasy Oszczędności.

Pozatem Spółdzielczy Bank Urzędniczy będzie miał prawo na podstawie uzyskanego od Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej specjalnego zezwolenia nabywać od członków Banku obligacje Pożyczki Narodowej na spłatę zobowiązań z tytułu zadeklarowanych, a nie spłaconych jeszcze udziałów oraz na spłatę nowodeklarowanych przez członków Banku udziałów. Na te cele Bank będzie przyjmować obligacje również do maksymalnej wysokości zł. 300 od każdego członka Banku.

Bank będzie przyjmował obligacje Pożyczki Narodowej na powyższe cele już od dnia 13 bm.

W związku z tem Bank Urzędniczy wydał odpowiednie komunikaty, w których zostały podane szczegóły przyjmowania przez Bank obligacyj Pożyczki Narodowej.

Uzyskane przez Spółdzielczy Bank Urzędniczy prawo przyczyni się niewątpliwie do znacznego powiększenia jego kapitału własnego, t. j. kapitału udziałowego, a temsamem będzie miało ogromne znaczenie w akcji oddłużenia pracowników państwowych przez dostarczenie im taniego kredytu, co jest naczelnem zadaniem Banku.

Zamiast poczynić udogodnienia — urządza się na ludzi obławy!

Istnieją na kolei bilety tak zwane „miesięczne" względnie „okresowe" z których korzystają przeważnie ludzie pracy: urzędnicy dojeżdżający do biur i urzędów, robotnicy, młodzież szkolna itd. Otóż zwykle na 1-go każdego miesiąca zarządzają władze kolejowe obławy na tych pasażerów, którym już legitymacja miesięczna się skończyła, a nowej nie zdążyli jeszcze kupić. Prasa warszawska poświęciła niedawno obszerniejsze uwagi takiej generalnej obławie, urządzonej w dniu 1-go października b. r. na dworcu głównym w Warszawie. Jak brzmiał komunikat władz kolejowych obława „udała się znakomicie".

„Złapano" moc osób ze staremi biletami. **Wśród tych osób byli też urzędnicy państwowi.**

Z okazji tej obławy utrudniono pasażerom szybkie wyjście na ulicę, **co w godzinach rannych spotykane jest z wielką niechęcią przez osoby, spieszące się do pracy w biurach,** to też wielu pasażerów manifestowało swe niezadowolenie.

Wszystkie władze kolejowe, które zarządziły tę obławę, niech dowiedzą się od nas, zresztą na prośbę paru osób „złapanych" ze starym biletem że pasażerowie kolejowi, właśnie ci solidni, którzy nigdy nie jeżdżą „na gapę" i nie korzystają z żadnych wątpliwej wartości udogodnień, nie bardzo są zbudowani temi obławami. Przecież trzeba wiedzieć, iż **urzędnik dostaje pieniądze 1-go i niema środków na wykupienie biletu dla siebie i swojej rodziny. Dlatego też urzędnik, aby** dostać się do Warszawy, musiałby wykupić bilet gdzieś w Milanówku czy w Pruszkowie. **Tymczasem 1-go są takie ogonki przy kasie, że niepodobna dostać się do niej. Dlatego właśnie obława dała rezultaty. Nie jest winą pasażera, że kasa na 1-go każdego miesiąca jest oblężona i nie można się do niej dostać.**

Oczywiście **urzędnik na tym jednorazowym przejeździe traci, bo i tak kupuje bilet miesięczny.** Pewna prywatna kolejka w Warszawie umiała rozwiązać tę bolączkę ludzi pracy i wydaje bilety **z ważnością od 2-go do 1-go następnego miesiąca.** Rozumno to zarządzenie nietylko jest wywołane zrozumieniem stosunków ludzi pracy, ale też czyni zbędnemi wszelkie „obławy". Kolej państwowa, zamiast „chwytać" ludzi, którzy nie mieli możności wykupić biletów, mogłaby raczej wejść w ich położenie i przeprowadzić taką reformę, jaką zrobiło już przedsiębiorstwo prywatne.

—oOo—

Zmienić krzywdzące przepisy!

W ostatnich czasach przeniesiono znaczną liczbę urzędników **w stan nieczynny** dla „dobra służby", by następnie urzędników tych przenieść na emeryturę, względnie zwolnić ze służby. Nie trzeba powtarzać wiele tym ludziom, nieraz Bogu ducha winnym, wyrządzono krzywdy — jednym moralnej — innym zaś moralnej i materjalnej. — Wielu bowiem z nich odeszło po paroletniej służbie **nie nabywszy prawa do emerytury**. Tym więc zasadniczo, zgodnie z duchem ustawy emeryt. **należała się odprawa w wysokości trzechmiesięcznych poborów.** — Lecz Izba Skarb. we Lwowie **odmówiła urzędnikom**, którzy nie nabyli prawa do emerytury — **wypłaty odprawy**, gdyż art. 44 cyt. ust. nie mieści w swojem brzmieniu wypadku zwolnienia ze służby dla „dobra służby" tylko na wypadek reorganizacji urzędów (art. 54 a).

Na wniesione odwołania **Ministerstwo Skarbu** już od **przeszło trzech miesięcy nie odpowiada** i merytorycznie tej sprawy piekącej nie załatwia, skazując w ten sposób tych ludzi wobec bliskiej już pory zimowej na ostatnią nędzę. Przecież taka odprawa dla tych biedaków jest ostatnią deską ratunku i stanowi cały zasób materjalny, na który liczyli — cały ten dorobek paroletniej żmudnej pracy — i **ta zostaje im zupełnie zatrzymana.** Najzwyklejszy chyba laik przyznać musi, iż nikt nie kwestjonuje i kwestjonować nie może urzędnikom spensjonowanym dla dobra służby prawa do emerytury, to tem samem przecież nikt nie może odmówić urzędnikowi zwolnionemu z tej samej przyczyny **wypłaty odprawy.** — Jeden przecież i drugi, z tych samych przyczyn („dobro służby") przestał pełnić swe funkcje urzędnicze, obaj jednakowe płacili wkładki emerytalne — dlaczego więc tym nieszczęśliwcom, którym i tak zwichnięto a może nawet i złamano życie, wyrządza się dzisiaj tę jeszcze krzywdę i zatrzymuje się im dobrze zasłużoną odprawę. Taką lukę ustawową należało już dawno usunąć i brzmienie przepisu art. 44 ust. emer. odpowiednio znowelizować, by nie krzywdzić ludzi i tak już nieszczęśliwych.

F. F.

Gruźlica wśród pracowników biurowych.

Gruźlica zbiera co roku liczne ofiary w szeregach urzędniczych. Niehigjeniczne warunki pracy są jedną z głównych przyczyn powstawania tej typowo zawodowej choroby. Warto przeto zapoznać się z uwagami, opartemi na badaniach polskiego Instytutu spraw społecznych.

Znany badacz gruźlicy, prof. W. Neumann z Wiednia, opublikował interesującą pracę, w której dowodzi, że gruźlica, pomimo swego zakaźnego podłoża, jest w istocie chorobą zawodową. Czasem związek pomiędzy gruźlicą i rodzajem pracy zawodowej występuje jasno, w innych wypadkach trudno jest uchwycić to zjawisko.

Najczęściej rola pracy zawodowej w powstawaniu gruźlicy polega na ułatwianiu infekcji przez bezpośrednie zetknięcie się z materjałem zakaźnym. Tak np. bywa u rzeźników, którzy stykając się z narządami zwierząt chorych na gruźlicę, bardzo często sami cierpią na gruźlicę skóry. Na to samo niebezpieczeństwo narażeni są handlarze bydła, oglądacze mięsa, weterynarze oraz lekarze i służba w instytucjach anatomicznych. Za pośrednictwem skóry zwierząt chorych zarażają się nieraz handlarze skór, garbarze, szewcy i rymarze.

Kiedyindziej infekcja przebiega drogą powietrzną. Od ludzi chorych zakażają się lekarze i personel lekarski w przychodniach i sanatorjach gruźliczych, niektóre zawody, jak np. **urzędnicy**, kelnerzy, sprzedawcy, którzy stykają się z dużą liczbą osób, wśród nich także z ludźmi chorymi na gruźlicę. Jest rzeczą bardzo ciekawą, że często nie oni sami, lecz rodzina, a zwłaszcza dzieci padają ofiarą tej infekcji zawodowej. Dzieje się to dlatego, że osoby dorosłe odznaczają się nieraz odpornością przeciwko gruźlicy, z łatwością jednak przenoszą na otoczenie prątki gruźlicy, które nabyły w czasie pracy zawodowej.

Do zawodów bardzo narażonych na infekcję gruźliczą należy służba domowa oraz robotnicy kanalizacyjni. Stykają się oni z wszelakiemi wydalinami i wydzielinami ludzi chorych.

W innych zawodach gruźlica też występuje, najczęściej w tych zawodach, które osłabiają odporność człowieka przeciwko gruźlicy. Właściwie każdy człowiek w ciągu życia zakaża się gruźlicą, ale chorują na nią tylko ci ludzie, którzy są podatni.

Odporność przeciwko gruźlicy osłabia praca w pyle. Na tle t. zw. pylicy płuc przyjmują się infekcje, które normalnie nie wywołałyby choroby i przeszłyby bez śladu.

Znaczenie pylicy płuc w gruźlicy dowodzą badania amerykańskie. W Stanach Zjednoczonych zebrano dane, jak często chorują na gruźlicę ludzie narażeni na pył piaskowy. Do kategorji tej należą wszelakiego rodzaju górnicy, kamieniarze, hutnicy i metalowcy w niektórych działach pracy robotnicy uliczni, betoniarze, szlifierzy, monterzy i t. d. W jaki sposób wpływa praca zawodowa na zdrowie, wskazuje porównanie śmiertelności na gruźlicę kobiet niepracujących i tych właśnie kategoryj robotników. U kobiet najwyższa śmiertelność spowodu gruźlicy przypada na wiek od 20—24 lat, w późniejszym wieku maleje i znowu około 60—65 roku życia podnosi się. U robotników przemysłowych śmiertelność spowodu gruźlicy stale się podnosi wraz z wiekiem i liczbą przepracowanych lat i osiąga swój szczyt pomiędzy 45—64 rokiem życia. Wśród górników cynku i miedzi śmiertelność spowodu gruźlicy stanowi 50 proc. wszystkich zgonów.

Oto nowy rzut oka na gruźlicę. Dowodzi to, że aby zwalczyć gruźlicę należy zacząć od zwalczania szkodliwości zawodowych, od uzdrowienia warunków pracy — a więc od higjeny pracy.

Zachować ostrożność wobec zbierających składki

po biurach pseudokwestarzy!

Znowu aresztowano oszusta, który nabierał urzędników na fikcyjny przewodnik prawniczy.

W istniejących dziś u nas warunkach, pojawiają się coraz częściej po biurach państwowych różni osobnicy, którzy wykorzystując panujące nastroje, podszywają się pod firmę agentów różnych instytucyj i organizacyj społecznych i naciągają ludzi na składki, które następnie toną w ich kieszeniach. Ciężko zapracowany grosz urzędnika dostaje się w ten sposób do kieszeni hohsztaplerów, „niebieskich ptaków" i t. p. osobników. Grasują oni zwłaszcza na prowincji, gdzie kontrola jest trudniejsza i nie tak łatwo i szybko mogą być zdemaskowani. I tylko od czasu do czasu prasa codzienna podaje jakiś fakt przyłapania takiego oszusta, niestety wówczas dopiero, gdy już udało mu się naciągnąć szereg osób.

Ostatnie dni przyniosły właśnie jedną z takich afer. Jeden z takich właśnie obieżyświatów od stycznia 1933 r. grasował po całej Polsce, wyłudzając od ludzi, zajmujących stanowiska społeczne, a nawet urzędowe różne kwoty na fikcyjny przewodnik prawniczy, mający się pojawić z okazji 15-lecia sądownictwa polskiego.

Występując z wielkim tupetem zdobywał Roman Bakalarczyk, 34-letni dobrze prezentujący się „dżentelmen" zaufanie i niejednokrotnie wywierał na otoczenie magiczny wpływ. Pomijając **że odwiedzał sędziów i notarjuszów w większych miastach, jak w Wilnie, Krakowie, Poznaniu, Łodzi i Katowicach** — ze szczególnem zamiłowaniem podróżował po małych miasteczkach, gdzie **zbierał obfite plony.**

Elegancko ubrany, zgłaszał się do mieszkań sędziów i notarjuszów, przedstawiając się jako delegat spółki z ograniczoną odpowiedzialnością „Domu Handlowo-Prawniczego" w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 126. Ów Dom „Handlowo-Prawny" był zarejestrowany przez Bakalarczyka, jednak żadnych agend nie prowadził, a tylko rejestracja ta posłużyć mu miała **jako tarcza ochronna wobec władz** i jako legitymacja wobec osób, które od wiedzał.

Przybywając do kancelarji rejentalnej, zastawał długie kolejki interesantów, gdy jednak przy pomocy wizytówki zaawizował swoje przybycie jako delegat ustosunkowanej w Warszawie dyrekcji Handlowo-Prawnej, **która z inicjatywy władz centralnych (!)** wydaje przewodnik prawniczy — wywierał gdzieniegdzie — **zrozumiałe zresztą w dzisiejszych czasach — wrażenie.** Bywały nawet wypadki, że na zapadłej prowincji w Kongresówce czy Wileńszczyźnie notarjusze przyjmowali go obiadem i niejedna pani domu miała dość kłopotu z przyrządzaniem smacznego obiadu **dla „wysokiego delegata".** Pan Bakalarczyk, młodzian nader elokwentny, potrafił przypodobać się i paniom domu i ich władcom i w miłym nastroju w czasie pogawędki „ akwirował" fotografje i zadatki. Fotografje te wraz z odpowiedniemi objaśnieniami miały być zamieszczone w „Przewodniku prawniczym", na co się bardzo liczni panowie chętnie zgadzali, jako że trochę reklamy nigdy nie zaszkodzi.

Bakalarczyk pobierał zadatki w kwotach od 10-ciu do 20 zł. oświadczając że gotowy egzemplarz kosztować będzie 30 zł. Stale spisywał on życiorysy sędzjów i adwokatów i notarjuszów, czynił to z takim sprytem, że udało mu się przez cały rok 1933 i prawie dziewięć miesięcy roku bieżącego grasować bezkarnie.

Wprawdzie wpłynęły przeciw niemu doniesienia i „Gazeta śledcza" czyniła za nim poszukiwania oraz władze policyjne rozpisały za nim listy gończe. Bakalarczyk jednak potrafił pozostać nieuchwytnym.

Wreszcie powinęła mu się noga w jednem z miasteczek małopolskich, gdzie przed dwoma dniami również odwiedził notarjusza. Snać rejenci w naszej połaci kraju są bardziej ostrożni, gdyż oszust wprawdzie przyjęty był bardzo grzecznie nie uzyskał jednak ani fotografji ani życiorysu odnośnego notarjusza i odprawiony został z kwitkiem. Ponieważ osobnik ten wydał się notarjuszowi bardzo podejrzany, rejent zawiadomił o jego wizycie miejscowy posterunek policji. Skolei posterunek doniósł o pobycie Bakalarczyka Wydziałowi Śledczemu P. P. we Lwowie, gdyż oszust wyjechał właśnie w kierunku Lwowa. Rozpoczęto na lwowskim terenie inwigilację przyjezdnych i istotnie Roman Bakalarczyk przyjechał do Lwowa, gdzie zamieszkał w hotelu Europejskim przy ul. Legjonów. Funkcjonarjusze Wydziału Śledczego aresztowali Bakalarczyka w jego pokoju zanim zdołał złożyć wizyty lwowskim sędziom., adwokatom i notarjuszom. Osadzono go w aresztach.

W czasie rewizji u Bakalarczyka znaleziono olbrzymie kolekcje zebranych w całej Polsce fotografij sędziów, adwokatów i notarjuszów oraz pliki fikcyjnych kwitarjuszów. Oszust nie notował nawet na odwrotnych stronach poszczególnych fotografij nazwisk osób, których te fotografje dotyczyły.

Policja prowadzi w sprawie Bakalarczyka dochodzenia.

Tak więc afera ta znalazła swój właściwy epilog. Ilu jednak osobników nieuchwyconych dotąd, grasuje nadal, podszywając się pod rzekome znajomości i stosunki z wpływowemi i wysoko postawionemi osobistościami. Trzeba zatem zachować w takich wypadkach jak największą ostrożność a oszustów oddawać w ręce władz!

Prosimy o wyrównanie zaległej i bieżącej prenumeraty.

Pozyskujcie nowych abonentów „Jedności"!

Porada prawna

i odpowiedzi Redakcji.

E. G. S. Lwów: Ad 1) Zwracamy uwagę na artykuł w Nrze 15 z 1 sierpnia br. w „Jedności" p. t. **„Doniosłe rozporządzenie o obligacjach Pożyczki Narodowej".** Należałoby przedtem stwierdzić, czy wspomniana przez WPana instytucja otrzymała prawo przyjmowania tych obligacji. W razie odmowy należy zwrócić się do Min. Skarbu. **Ad 2)** Pretensje WPana są słuszne. Trzeba jednak wyczekiwać na odpowiedź a w razie odmowy zaskarżyć do N. T. A. Można także wysłać ponaglenie do Min. Skarbu. **Ad 3)** Ponieważ Ministerstwo Skarbu **może** uwzględnić konieczność przesiedlenia a nie **musi** więc skarga do N. T. A. nie miałaby widoków powodzenia.

Wiersz „Opowieść góralską" zamieścimy w następnym numerze.

Wiadomości z kraju.

W WALCE Z KLĘSKAMI POWODZI.

Ostatnia klęska powodziowa, zaktualizowała ciągle otwarty jeszcze problem uregulowania rzek w Małopolsce, a temsamem trwałego zabezpieczenia kraju przed powodzią.

W związku z powyższem ma przystąpić rząd w najbliższym czasie do budowy olbrzymiej zapory wodnej w Rożnowie nad Dunajcem, która spełniać będzie podwójne zadanie, a to silnicy elektrycznej, a równocześnie ochrony przed powodzią.

Wybudowanie tej zapory zabezpieczy przed powodzią wszystkie miejscowości, położone w dolnym biegu Dunajca, a zatem i Mościce, które w czasie tegorocznej powodzi, tak silnie były zagrożone.

PODATEK OD KAWALERÓW I BEZDZIETNYCH MAŁŻEŃSTW.

Jak słychać, ministerstwo skarbu opracowuje projekt ustawy o opodatkowaniu kawalerów i bezdzietnych małżeństw.

Podatek ten opierać się będzie na progresji, a pobierany będzie w formie dodatku do podatków bezpośrednich, co przyczyni się do zmniejszenia kosztów jego ściągania.

Natomiast lansowana przez część prasy pogłoska o rzekomej nowej pożyczce wewnętrznej, nie odpowiada prawdzie.

Nie będzie również, jak słychać, żadnej pożyczki specjalnej, przeznaczonej na cele rozbudowy szkolnictwa.

DZIESIĘCIOLECIE KORPUSU OCHRONY POGRANICZA.

W drugiej połowie października b. r. Korpus Ochrony Pogranicza święcił 10-lecie swego istnienia.

Święto KOP-u odbiło się w całym kraju najsympatyczniejszym echem, cała Polska zdaje sobie sprawę z ogromu zasług, jakie K. O. P. położył w sprawie pacyfikacji kresów wschodnich, oraz związania ich z resztą kraju.

Zmiana naszych stosunków politycznych z Rosją sowiecką ujawniła się również w czasie święta KOP-u i to w sposób bardzo znamienny. Oto szereg komendantów sowieckich placówek granicznych złożyło KOP-owi samorzutnie życzenia z okazji jego święta i to na całej niemal granicy polsko-rosyjskiej.

Natomiast Litwini zajęli wobec święta KOP-u stanowisko jak zawsze nieprzejednane. Agitatorzy litewscy nawoływali w ulotkach do bojkotu polskich uroczystości, a w powiecie święciańskim wywiesili nawet manifestacyjnie flagi litewskie.

Nie trzeba dodawać, że dąsy litewskie nie popsuły ani trochę humoru naszym dzielnym żołnierzykom.

POD KRAKOWEM STANIE OLBRZYMIA RADJOSTACJA.

Władze Polskiego Radja noszą się z zamiarem przeniesienia olbrzymiej 120 K W stacji raszyńskiej z pod Warszawy do jednej z miejscowości między Krakowem a Katowicami. Na miejscu przeniesionej ma stanąć w Raszynie nowa stacja o sile 500 K W, która należałaby temsamem do najsilniejszych na świecie.

NOWA AFERA W MAJĄTKU KS. PSZCZYŃSKIEGO.

W ostatnich dniach z polecenia prokuratora aresztowano w Katowicach inż. Trenczaka, generalnego dyrektora przedsiębiorstw i dóbr ks. Pszczyńskiego, pod zarzutem działania na szkodę Skarbu Państwa.

W szczególności inż. Trenczak miał usunąć z pod zajęcia egzekucyjnego kwotę 500.000 zł. już w czasie urzędowania wprowadzonego niedawno zarządcy przymusowego majątku księcia, inż. Kowalewskiego.

Fakt ten pozbawił koncern płynnej gotówki, co spowodowało zaległości w wypłacaniu poborów urzędnikom i robotnikom, które musi obecnie wyrównywać zarządca przymusowy.

SENSACYJNA MOWA PUŁK. SŁAWKA.

Na odbytem ostatnio w Katowicach zjeździe Rady Naczelnej Zjednoczenia Pracy na Śląsku, prezes B. B. W. R. pułk. Sławek Walery wygłosił sensacyjną mowę, która odbiła się żywem echem w całej krajowej prasie. Nawiązując do obecnego położenia gospodarczego kraju pułk. Sławek stwierdził, że w społeczeństwie naszem istnieje niezdrowa tendencja do przerzucenia walki z kryzysem gospodarczym wyłącznie na rząd, od którego coraz to inne warstwy społeczeństwa domagają się ciągle pomocy i poparcia.

Przyczyny tego stanu rzeczy dopatruje się płk. Sławek w epoce przedmajowej, w której „licytujące się nawzajem partje polityczne mamiły społeczeństwo mirażami rozmaitych dobrodziejstw, których później ani nie wykonywały ani wykonać nie były w stanie“.

W związku z tem, pułk. Sławek zwrócił się z apelem do społeczeństwa, by zerwało z marazmem i metodami ciągłego wyczekiwania od rządu pomocy, wskazując, że najbardziej celowym środkiem w zwalczaniu skutków kryzysu jest indywidualna aktywizacja gospodarcza i liczenie przedewszystkiem na własne siły.

WIZYTA PREMJERA WĘGIERSKIEGO W POLSCE.

Przed kilku dniami przyjechał do Polski z oficjalną wizytą premjer węgierski Gömbös.

Pobyt węgierskiego premjera miał charakter manifestacji kulturalnej polsko-węgierskiej. Owocem wizyty było podpisanie umowy o współpracy intelektualnej polsko-węgierskiej, dalszym będą prawdopodobnie umowy gospodarcze, mające na celu ożywienie stosunków gospodarczych między obema krajami.

W drodze powrotnej z Warszawy p. Gömbös odwiedził Kraków, gdzie zwiedził szereg zabytków naszego miasta. Warszawska wizyta węgierskiego premjera, wywołała w całej prasie europejskiej liczne komentarze. **R.**

LISTY Z CZECHOSŁOWACJI (II).

Pruski cmentarz na ziemi czechosłowackiej

(Własna korespondencja „Jedności“ z Pragi).

W bliskiem sąsiedztwie Pragi, w odległości niespełna 20 kilometrów, leży miejscowość Dolne Pocernice, czysta i schludna wioska, zamieszkała przeważnie przez średnią inteligencję, urzędników i rzemieślników fabrycznych. Wieś ta jest zarówno dla jej mieszkańców, jak i obywateli bliskiej stolicy wspomnieniem złych czasów, widmem strąconej z tronu monarchji austrjacko-węgierskiej, która właśnie tu, zadokumentowała swą potęgę Cesarstwa Pruskiego. Było to w czasie wojny austrjacko-pruskiej. Olbrzymia armja Fryderyka Wielkiego, pod dowództwem sędziwego marszałka Schwehrina parła bezsilne wojska austrjackie ku stolicy Czech — Pradze. Zdawało się, że armja ambitnej Marji Teresy nie zdoła już powstrzymać wroga, i że Praga zmuszona będzie otworzyć swe bramy na powitanie zwycięskiego cesarza. Stolica ziemi Przemyślidów zamieniła się w ciągu kilku godzin w warowną twierdzę. Tymczasem stary i zbyt doświadczony marszałek Schwehrin nie podzielał optymizmu Fryderyka Wielkiego i nie lekceważył wroga, przeciwnie, widząc skoncentrowane w twierdzy praskiej wojska austrjackie, poddał cesarzowi projekt odstąpienia od Pragi. Nieugięty jednak w swych postanowieniach Fryderyk Wielki wydał starcowi rozkaz rozpoczęcia szturmu, zaznaczając wyraźnie, iż ujemny wynik ataku równać się będzie zdegradowaniu go do stopnia zwyczajnego żołnierza. Wobec takiego postawienia sprawy nie pozostało marszałkowi Schwehrinowi nic innego jak albo wygrać bitwę i zdobyć Pragę, albo zerwać marszałkowskie epolety i przywdziać żołnierski tornister. Jako żołnierz i człowiek honoru wybrał to pierwsze. Rozpoczął się straszliwy bój obydwu armij, trwający bez przerwy 14 godzin. Na polach między miejscowościami Khele-Dolne i Górne Pocernice zwarły się z sobą wojska pruskie i austrjackie. Marszałek Schwehrin rzucał na plac boju wciąż nowe posiłki, jednak bezskutecznie. Ciężki, dobrze uzbrojony żołnierz pruski ginął niemal bez strzału w olbrzymich moczarach, opasujących pole bitwy. Po 14 godzinach, klęska armji pruskiej była zadecydowana. Krwią zlane pola Dolnych Pocernic pokryły się trupami 4.000 żołnierzy pruskich. Poległ również i marszałek Schwehrin. Odwrotem armji Fryderyka Wielkiego zakończyła się wojna austrjacko-pruska.

Zwłoki marszałka Schwehrina i poległych w bitwie żołnierzy pogrzebano na przestrzeni kilkuset metrów kwadratowych w samem centrum wsi, Dolne Pocernice, otaczając cmentarz ten płotem kamiennym. Równocześnie pomiędzy dworem pruskim i austrjackim toczyły się pertraktacje o kupno tego szmatu ziemi przez rząd pruski. Pertraktacje te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i kilkusetmetrowy obszar ziemi t. zw. Szwerin, przeszedł na własność Prus.

Rząd pruski otoczył „Szwerin“ troskliwą opieką. Żołnierz pruski strzegł pilnie wejścia na dawne pobojowisko i na tym skrawku ziemi, wciśniętej w kraj monarchji austrjacko-węgierskiej, czuł się jak u siebie w domu. Kontrakt kupna i sprzedaży „Szwerina“ przechodził z rąk do rąk monarchów, aż wreszcie aktem darowizny jednego z ostatnich cesarzy austrjackich stał się ten historyczny szmat ziemi bezsporną własnością Prus.

Przychodzi wojna światowa a z nią rok 1918 i niepodległość Czechosłowacji. Rząd niemiecki, który dźwiga na swych barkach los, zdezorjentowanego klęską narodu, nie zapomina o swym majątku w sercu nowej Republiki — „Szwerinie“. I oto w r. 1919 państwo czechosłowackie wyłącza specjalną umową „Szwerin“ ze swych granic, jako własność Prus.

Po dziś dzień rząd pruski jako właściciel „Szwerina“ opłaca jednego ze swych obywateli, który niczem udzielny książę czuwa nad majątkiem Prus i grobami poległych.

W księdze pamiątkowej, którą mi podał pruski żołnierz-inwalida figurują nazwiska: Bismarcka, Ludendorfa, Hindenburga, gen. Schwehrina, Masaryka i innych. **R.**

—oooOOOooo—

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr J. Warchałowski.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.